Numer 1 „Wolnomyśliciela" został skonfiskowany

Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 1 STYCZNIA 2 NUMER

REDAGUJE KOMITET

OD WYDAWNICTWA

Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy ósmy rok wydawania naszego pisma, które i nadal będzie służyło tym samym ideom i hasłom wyzwoleńczym tak jak i w latach poprzednich aż do zwycięstwa prawdy naukowej nad „objawioną", kultury nad barbarzyństwem, a sprawiedliwości społecznej nad krzywdą i wyzyskiem.

Idąc w ślady pokrewnych wydawnictw zagranicznych, postanowiliśmy z ósmym rocznikiem „Wolnomyśliciela Polskiego" zmienić jego dotychczasową szatę zewnętrzną i wydawać go odtąd w formacie, przyjętym dla pism tygodniowych i dwutygodniowych. Wpłynie to na możność stosunkowego powiększenia materjału redakcyjnego. Mimo podniesienia kosztów wydawnictwa wysokość prenumeraty nie ulegnie żadnej zmianie.

„Błyski Wolnomyślicielskie", które stają się z dn. 1 stycznia dwutygodnikiem, będą dołączane do „Wolnomyśliciela" bezpłatnie.

Mając nadzieję, że nasi Prenumeratorzy i Czytelnicy przyjmą tę zmianę życzliwie, pozwalamy sobie liczyć nadal na ich poparcie i jednanie nam nowych prenumeratorów i czytelników, gdyż byt „Wolnomyśliciela Polskiego" opiera się tylko na prenumeracie i na jej niezaleganiu ze strony prenumeratorów.

WOLNOŚĆ!

Religja, jako wielokąt

Mądremu poecie, mężnemu szermierzowi Wolnej Myśli Henrykowi Wrońskiemu poświęca w przyjacielskim hołdzie
Leo Belmont

Zdawkowe powiedzenie, mające na celu skompromitować w oczach „wiernych" wolnomyślicielstwo, że „wolnomyślicielstwo walczy z religją" — nie pokrywa się z prawdą. Albowiem wyrazem „walczy" powiązano tu dwa słowa, wyrażające pojęcia ogólne, oderwane, o niezmiernie szerokiej treści, które tłumaczone mogą być w ujęciu indywidualnem jaknajrozmaiciej.

Wolnomyśliciele z chlubą wymawiają imię męczennika Jana Hussa, jako jednego z prowodyrów wolnej myśli, a przecież któż wątpi o tem, że był to człowiek wysoce religijny, domagający się tylko prawa swobodnego tłumaczenia Biblji, uznający objawienie, mieniący Chrystusa jedynem źródłem religijnej prawdy, objawionej w Piśmie Świętem, powstający jeno przeciw autorytetowi papieskiemu, przeciw zepsuciu i wyzyskowi kleru, domagający się usunięcia pewnych przywilejów, udzielonych księżom na gruncie komunji z krzywdą — jak on sądził — dla laików, a za to spalony na stosie. Za jednego z najbardziej zasłużonych szermierzy wolnej myśli w walce z fanatyzmem i wyzyskiem, uprawianym przez wszelkiego rodzaju klery, wolnomyśliciele uważają Woltera, który był przecie deistą, a nie ateistą i wielokrotnie oświadczał się za uznaniem Najwyższej Istoty. (Por. Djalogi Euhe-

merosa). Wolnomyśliciele — z błędami żydowskiego światopoglądu biblijnego, popieranego przez sfery duchowne chrześcijańskie, walczą przy pomocy prawd astronomicznych Newtona, który przecie z pietyzmem zagłębiał się w dziwactwach Apokalipsy Św. Jana. Aureolą chwały otaczają imię Spinozy, który nigdy nie podawał się za ateistę, a był twórcą systemu panteistycznego, stanowiącego supremację idei bóstwa ponad ideą świata—materji. Oddają też hołd krytycyzmowi Kanta, doskonale wiedząc o tem, że Kant, uznając nieprzezwyciężalną zagadkowość świata, przywraca przecież w imię potrzeby praktycznego rozumu wiarę w istnienie boga i nieśmiertelność duszy*).

Tedy absolutna identyfikacja ogółu wolnomyślicieli z pewnemi zdecydowanemi prądami ateizmu i bezwzględnej walki z uczuciem religijnem pod każdą postacią — jest tylko zwrotem nieprzebierającej w środkach polemiki.

To, co łączy wolnomyślicieli, jest to raczej zasada wolności sumienia i walka o prawo do urabiania sobie indywidualnego światopoglądu, przekonań osobistych w każdej dziedzinie — poza jakimkolwiek przymusem społecznym. Jest to walka przeciw narzuconemu zgóry myśli ludzkiej przymusowi — walka z autorytetem władzy duchownej na gruncie objawienia religijnego. Jest to dalej walka nie tyle z religją, ile z jej przesądami, t. j. z temi tradycyjnemi zboczeniami, które zachwaszczają tę dziedzinę, ja' ą już zdobył odkrywczy umysł ludzki — dziedzinę Poznawalnego, uparcie podawaną nadal za dziedzinę Niepoznawalnego, jeżeli wolno nam tu użyć rozgraniczeń Spencera, udzielającego wierze religijnej praw w sferze niedostępnej badaniom umysłu ludzkiego. (Oczywiście granice nie dają się tu określić wyraźnie — i sfera poznawalnego szerzy się coraz bardziej z uszczerbkiem dla sfery Niepoznawalnego, odpowiadającej zagadnieniom metafizycznym: czasu, przestrzeni, istoty siły itp. w analogji z Kantowską „Ding an sich"—rzeczą samą w sobie).

Moglibyśmy rzec jeszcze, że wolnomyślicielstwo walczy z wyzyskiem ekonomicznym, uprawianym przez kler na ciemnocie pospólstwa—a mówiąc delikatniej, walczy z przyswajaniem sobie przez pewną warstwę społeczną części dochodu narodowego, nie odpowiadającej mierze usług, świadczonych przez duchowieństwo, czy to na polu oświecenia, czy umoralnienia ogółu, gdy raczej oświecenie to wyradza się w kontrast przez utrzymywanie błędów tradycji religijnej wbrew sprostowaniom, danym przez naukę eksperymentalną i wiedzę historyczną, a owo rzekome uobyczajenie przez „prawdy etyczne" katechizmu idzie w parze z utrwalaniem krzywizn fanatyzmu, szczującego na siebie wzajem odmienne wyznania i religje pod maską „chrześcijańskiego zbratania" i „zbawienia dusz, posiadających wyłączną znajomość Boga",

Przy występowaniu przeciw judaizmowi, również mamy na uwadze zadawanie ciosów głównie tym barbarzyńskim zwyczajom, które opierają się na przesądach tradycji religijnej, (np. obrzezanie, koszerowanie mięsa, ubój rytualny, zakazy szabasowe i t. p.), i przedewszystkiem szkodzą samym wyznawcom odnośnych przesądów, utrudniając im wolność życia intelektualnego i społecznego, tamując możliwość współżycia z inowierczem otoczeniem na podstawie wzajemnego szacunku i prawdziwej kultury etycznej, a pozatem służą podobnież korzyściom ciemnej i fanatycznej kasty „duszpasterzy" — rabinów i cadyków Izraela. Tedy zarzuty rzekomo świeckich patronów żydów, że „Wolnomyśliciel" walczy z religją żydowską"*)—skoro walczy on z przesądami barbarzyńskiemi i z oszustwem kleru — stoją na równi z napaściami „Przeglądu Katolickiego", gdy przeciwstawiamy się oszukiwaniu mas katolickich przez rzekome cuda i wyciskaniu z nędzarzy ofiar na rzecz „zbawienia w niebie" pokornych klerowi duszyczek.

Jeżeli „Wolnomyśliciel Polski" sprawia na przeciwnikach, nie zagłębiających się uważnie w treść jego rzeczowych artykułów, wrażenie — mniejsza o to, szczere czy nieszczere — że traktuje religję rzekomo, jako tylko oszustwo, i że walczy z nią wyłącznie pod tym kątem, — to wynika to jedynie z konieczności chwili, z aktywnej postawy organu prasy, z wypadków czasu, które układają się w odnośny sposób i zmuszają nas do zajmowania bojowej pozycji pod tym właśnie kątem widzenia.

Ale nie znaczy to wcale, żeby piszący w „Wolnomyślicielu", złączeni na bojowej pozycji jednym duchem, a świadomi doskonale szerokich granic, w jakich obraca się idea wolnomyślicielstwa—zależnie od indywidualnych odczuć i przemyśleń — nie byli równie dobrze świadomi, że... religja jest pod tym względem ideowym podobnież — wielokątem czy wielościanem.

A jeżeli przeciwnikom naszym, lub mniej wykształconym filozoficznie zwolennikom, wydawać się może, iż bijemy w religję tylko z jednej strony — pod jednym kątem, że sądzimy, iż od tej jedynej strony podważamy całość, że nie postrzegamy innych ścian tego wielokąta, dziejowo dodatnich i psychologicznie ważnych, że jesteśmy tylko destruktorami, nie zastanawiającymi się nad tem,

*) Tu należy nadmienić: „bóg" Kanta, to nie „osoba", jak u teistów, a „nieśmiertelność", to nie bezsporny fakt, jak u wierzących—to tylko i d e e, które, jak sam powiada w przedmowie do Kryt. prakt. rozumu—nie są nawet warunkami prawa moralnego, lecz tylko spekulatywnym wyznacznikiem wolności woli, którą Kant przyjmował dogmatycznie (bez udowadnienia), gdyż bez autonomji woli nie mógł sobie wytłumaczyć istnienia w człowieku prawa moralnego i wypływających z tego prawa obowiązków, jako przejawów praktycznego rozumu. Innemi słowy „bóg" Kanta to nawet mniej, niż pojęcie Najwyższej Istoty deistów — to idea prawa moralnego. „Bóg" ten nie jest stwórcą substancji (materji), jest tylko najwyższą jej doskonałością, czyli znowu owem prawem moralnem. „Bóg" Kanta jako idea „nie jest przedmiotem zmysłów". Jest to więc tylko pojęcie, niedające się ująć w zmysłowym kształcie, dlatego ewangieliczny nakaz „miłuj boga nadewszystko", jest wg. Kanta niemożliwy do wypełnienia, gdyż takiej skłonności ku bogu w ludziach niema i nie można nikogo miłować na rozkaz. (Red.)

*) Na rzeczowy artykuł Belmonta w Nr. 35 p. t. „Klerykalizm we fraku"... odpowiedział „Nasz Przegląd" (5.XI) artykułem p. S. H. p. t. „Wolnomyślicielstwo renegackie", tak mizernym w treści i tak niskim, jako insynuacja „wkupywania się w łaski antysemistów" — że nie mogliśmy tego puścić płazem (zob. W. P. z 1.12.1934). W artykule p. S. H.—znalazł się również argument o „walce z religją"—którym tak często wojują duchowni wszelkiego autoramentu z wolnomyślicielstwem wogóle. Na argument ten odpowiada zasadniczo niniejszy artykuł L. Belmonta. — Nadmieńmy, że „Opinja" przemilczała zupełnie artykuł L. B-ta, ale swój „nie-konserwatyzm" stwierdziła raz jeszcze, podając z uczuciem zachwytu informację o zjeździe rentgenologów w Tel—Awiwie, gdzie „gwoli tradycjom kultury żydowskiej zakazano w sobotę pisać i... palić". Nie wiedzieliśmy wcale, że żydzi z czasów Mojżesza kurzyli tytoń i że Mojżesz im tego zakazał na Synai. Prosimy o wskazanie nam odnośnego ustępu w „Pięcioksięgu" (Redakcja).

iż w religji tkwią pierwiastki pozytywne, które nie mogą być poprostu wykorzenione, ale wymagają rekonstrukcji w formach ewolucyjnie wyższych i świeckich — to takie niedowidzenie nie ciąży winą na nas, ale na potrzebach bojowego momentu.

Religja jest wielościanem. Aby uzasadnić trafność naszego symbolu wypadłoby napisać niejeden tom. A bodaj trzeba byłoby pracy nie jednego człowieka, lecz masy piór — i to przez szeregi lat—aby poprzez analizę uczuć i pojęć, które w ciągu całych wieków rozwoju religji związały się z tą ideą dojść do syntezy — programu akcji wolnomyślicielskiej w stosunku do religji.

Oczywiście nie możemy w przygodnym artykule, mającym szczupłe rozmiary, podnosić tak kolosalnego zadania. Ale spróbujemy tu naszkicować je w nadziei, że do tematu tego my, wzgl. inni, powracać będziemy nieraz z samej konieczności jaknajszerszego rozwinięcia zadań „Wolnomyśliciela"— zresztą w tym duchu zrobiliśmy sami i nasi poprzednicy nie jeden ruch celowy.

* * *

Oczywiście określenie religji, jako o s z u s t w a, jest ułatwieniem sobie sprawy walki z klerem; słusznie może być uważane za ujęcie płytkie trudnej i zagadkowej sprawy, za punkt widzenia miniony (ein ueberwundener Standpunkt) czasu, który jeszcze gruntownie nie zbadał źródeł i etapów rozwoju religji—za pogląd encyklopedystów XVIII wieku, acz i tu nie należy przesadzać; nie wszyscy myśliciele owego czasu—a przedewszystkiem nigdy sam Wolter — nie sądzili, iż religja jest poprostu świadomem zmyśleniem ludzi chytrych i przebiegłych, którzy zadali sobie trud stworzenia w religji narzędzia władzy swojej kasty dla wyzysku ciemnych i głupich.

Ale też i z drugiej strony, owo określenie, które przez religię oznacza „sumę uczuć i myśli ludzkich skierowanych do poznania i zbliżenia się do bóstwa" — określenie, pokutujące w Encyklopedji Orgelbranda — jest zdawkowem i ma na uwadze raczej wyższe etapy religji, niż jej pierwsze zarodkowe stopnie. Podobnież ogólnikiem jest jedyne uzupełniające tamtą definicję zdanie: „poczucie religijne jest wrodzoną potrzebą ducha ludzkiego i objawia się stosownie do wysokości kultury w sposób mniej lub więcej doskonały"? Aby odpowiedzieć godnie na tę kwestję, należałoby chyba zacytować dziesiątki stronic z „Historji Kultury" Lipperta, z antropologji Taylora, z „Socjologji" i „Wstępu do filozofji syntetycznej" Spencera, z kart „Orfeusza" Reinacha.

Oczywiście, kiedy pomyśli się o szamanach z charakterystyk Nietzschego, o tych sprytnych czarodziejach, którzy umieli napędzać strachu dzikim kacykom i ujarzmiać ich, oraz ich ludy, obietnicami wywołania deszczu, a pobierali za to tłuste ofiary z bydła, stawiając warunki niemożliwe i tworząc gusła i zaklęcia, aż deszcz spadł naprawdę; kiedy to postępowanie zanalogizuje się z postępowaniem jakiegoś przemądrzałego papieża Bonifacego VIII, wykpiwającego w kółku zaufanych kardynałów najświętsze dogmaty wiary chrześcijańskiej —kiedy zagląda się w przepaść pomiędzy chrześcijańskiemi teorjami wiary i ubóstwa i niechrześcijańską praktyką wygód życiowych niejednego współczesnego apostoła miłości bliźniego, albo kiedy śledzi się matactwa i zbytki dworu jakiegoś cadyka,— to ma się dosyć argumentów na potwierdzenie tezy o o s z u k a ń s t w a c h kleru.

Ale obok paraleli: religja — oszustwo stoi insza: religja—iluzja, religja—złudzenie, religja—raczej samooszustwo, a ta religja—złuda, wynikła z błądzenia pociemku, celem wyjaśnienia zagadek natury, bądź narazie niedostępnych czasowi, bądź przewyższających zdolności poznawcze umysłu ludzkiego, skazanego na subjektywizm rozumu, opartego na poznaniu zmysłowem. Nie będziemy tu więc mieli do czynienia z narzuceniem złośliwem błędnych tłumaczeń przez pewną kastę (duchowną), lub ciemnotę tylko tej kasty, bodaj jedynej, w z g l ę d n i e oświeconej na pewnych etapach rozwoju (np. kapłani egipscy, lub żydowscy), ale z ciemnotą ogólno-ludzką, z błędami tłumów, podzielanemi przez najwyższe stosunkowo umysły epoki—niezależnie od ich świeckiego, czy duchownego charakteru. Odpowiedzialność dziejowa kleru poczyna się dopiero tam, gdzie duchowieństwo chwyta się pewnych fałszywych tłumaczeń—choćby z najgorętszą wiarą—i narzucając je tłumom, jako „prawdy absolutne" w tradycjach religijnych, hamuje postęp nauki i wiedzy prawdziwej swoim rzekomo wszechwiedzącym autorytetem. Otóż i temu fanatyzmowi wiary, t. j. mimowolnemu oszukiwaniu tłumów, na które szerzy się fanatyzm pseudooświeconych, przeciwstawia się Wolna Myśl, szerząc wielkie zdobycze wiedzy naukowej, potwierdzone przez odgadywanie przyszłych zjawisk natury i posługiwanie się jej siłami w wiekopomnych wynalazkach i odkryciach, pomnażających potęgę i dobrobyt ludzkości.

Kiedy jest mowa o tem oszustwie świadomem, lub o samooszukaństwie, czyli łudzeniu siebie i innych, należy mieć na względzie nową paralelę: r e l i g j a — w y j a ś n i e n i e, przyczem wyjaśnienie to może iść w dwóch kierunkach. Bądź chodzi o wyjaśnienie wieczystych zagadnień — istnienia wszechświata (powstania, lub stawania się), pierwszej jego przyczyny i ostatecznego celu (o ile taka pierwsza przyczyna w przestrzeni i czasie i ostateczny cel w nich istnieją lub tajemnic przestrzeni i czasu) i t. p. Bądź też chodzi o przeznaczenie człowieka, o ideał, do którego dąży ludzkość (jeżeli taki ideał istnieje). Słowem z jednej strony chodzi o pewien systemat metafizyczny, z drugiej strony o jakiś imperatyw etyczny. Mamy tu więc religję—jako teologiczny system, znajdujący się w sporze z metafizyką, lub filozofją, nie opartą na podstawie objawienia, oraz r e l i g j ę — e t y k ę, z którą konkuruje etyka niezależna, świecka, choćby poniekąd brała dziedzicznie swoje pierwiastki z natchnień religijnych (np. z chrześcijanizmu). Tu z jednej strony spotykamy się z możliwościami stworzenia religji filozoficznej, unikającej sprzeczności z prawami naukowemi i uznającej prawa wiary tylko w dziedzinie, do której narzędzia poznan[illegible] naukowego nie są w stanie wkroczyć; z drugiej s[illegible] ny napotykamy możliwość poddania się woli [illegible] nym nakazom etycznym ideału humanitarne[illegible] podleającego udowodnieniu, ale godnego ze względu na zaświadczony w rozwoju społeczny. (W tym ostatnim sensie wyp

za ideałem chrześcijańskim, jako najwyższą mądrością, Tołstoj, lub Papini).

Wolnomyślicielstwo przestrzega, aby teologja nie fałszowała metafizyki i filozofji, hamując naukę i wiedzę eksperymentalną majakami objawienia i nie usuwała w kąt zdobytych w ciężkim mozole prawd na rzecz koncepcyj, których błędność została udowodniona i dała się obalić rzeczową argumentacją.

Nie zaprzecza też wolnomyślicielstwo ideałom etycznym, przeciwnie dba o to, aby owe ideały — kryształki złota — były oczyszczone od mułu, który przylgnął do nich na etapach ciemnoty i barbarzyństwa, gdy posiadacze „prawdziwego boga" tępili okrutnie inaczej myślących, jako pogan i heretyków.

Zkolei narzuca się nam nowa paralela; religja—ukojenie, i religja—uspokojenie. Tu czyhają na nas najzawilsze problematy. Obawa śmierci stworzyła ideę nieśmiertelności. Tej pociechy religijnej chwytały się i chwytają się tłumy. Człowiek ani nie godzi się z myślą o własnej śmierci, ani niełacno mu jest pogodzić się z myślą o tem, że nigdy ukochanych zmarłych nie ujrzy. Złudzenie wiecznego życia koiło zresztą nietylko umysły pospolite, ale nawet umysły wysokiej rangi. Stoimy tu wobec sprawy przemiany przemożnej psychologji ludzkiej — zastąpienia tej pociechy bądź przez inne (ideały rozwoju ludzkości, przeżycia w potomstwie fizycznem, lub duchowem), bądź przez mężną i mądrą pogodę wobec rozumności śmierci i bezsensu wiecznego indywidualnego istnienia. Jak prędko daje się odmienić potrzeba wieków — oto pytanie.

Religja — uspokojenie. Tu mamy na myśli to, co Lenin nazywa „opjum dla ludu"; zresztą określenie to nie jest Leninowskie; o usypianiu ludzi przez morfinę religji napomyka już Heine, a i przedtem znaczenie religji, jako środka uspokojenia zawiści klasowej, wiadome było rządcom świata — bodaj od czasów Konstantyna. Niesłusznem jest, jeżeli w religji upatruje się tylko wykwit ciemnoty czasów zamierzchłych. Religja — przed poezją i nauką — wysuwa na przedni plan potęgę słowa i... rozumu. Religja przeciwstawiła się pierwsza sile fizycznej, brutalnej. Czarownik—kapłan—prorok—papież, zdobywający bez oręża władzę nad mieczem, nad kacykiem — królem — cesarzem; papież, pomazujący czoła koronowane — to pierwszy etap zwycięstwa słowa, ducha, rozumu. Ale z czasem przetwarza się ona w despotyzm gorszy od despotyzmu brutalnej siły — bo krępuje wszystko, co jest oporne jej autorytetowi, krępuje ducha bezinteresownej prawdy. Nadto religja stwarza niejako wewnętrzną policję — zastępuje wojsko, oręż w ujarzmieniu tłumu, żyjącego trwogą kar zagrobowych i nadziejami na niebo, wiarą w łaskę przebaczenia grzechu przez pośrednictwo modlitw kleru. Tu jest przyczyna sprzymierzenia się potęgi świeckiej z władzą duchowną, która zaoszczędzała państwu potrzeby zgniecenia buntów, przeobrażając prostaczków w pokorne baranki.—Stąd specyficzny charakter moralności, nakazywanej przez religję — posłuchu względem władzy. Zrozumiałem jest, że wolna myśl występuje tu w przymierzu z ujarzmionymi i wyzyskiwanymi. Tu znowu ujawnia ona oszustwo tych, którzy dopomagają władzy do utrzymania niewoli i wyzysku w ciągu całych wieków, korzystając za to z wygód, zabezpieczonych im zkolei przez państwo. Ale też na tem polu Wolna Myśl styka się z najtrudniejszem zadaniem: w jaki sposób zburzyć zwyrodniałą opiekę kościoła, nie potęgując do zbytku — na rzecz władzy rządów—mocy państwowej, z uszczerbkiem dla indywidualnej wolności? Jak położyć tamę wytwarzaniu się nowej religji—dogmatów świeckich? Wogóle jak — po unicestwieniu tych więzów etycznych, jakie w ciągu dziejów stworzyła propaganda kleru — nie dopuścić do zdziczenia tłumów, wywierających ślepo zemstę na szczytach społecznych i na skarbach kultury? Jak zatamować zniszczenie, a rozpocząć epokę twórczą, uczynić wszystkich dziedzicami kultury, z której korzystały dotąd tylko klasy szczęśliwsze, zabezpieczone. Z temi trudnościami dziś porają się Sowiety — do końca tego procesu odnowicielskiego jest jeszcze daleko.

Nie sądźcie, że sprawa zadań wolnomyślicielskich wobec zjawiska religji jest już wyczerpana. Wielościan nasz znowu się mieni. Jest jeszcze religja — obyczaj, religja — poezja i sztuka.

Religja — obyczaj to te niezliczone zwyczaje, ceremonje, obrzędy, święta, które towarzyszą ważnym momentom naszego życia, narodzinom, małżeństwom, pogrzebom, potrzebie odpoczynku, okresom zmiany zajęć i t. d. Jest tu tyle radości, zachwytów, przyjemności, łez, pocieszeń, przeżywanych wspólnie, dodajmy też — interesów tych wszystkich, którzy obsługują odnośne potrzeby. Niedarmo wyrabiacz posążków Djany zbuntował tłum grecki przeciw kazaniom Pawła. Niedarmo też misjonarze chrześcijaństwa w krajach grecko-rzymskich szerzyli kult chrześcijaństwa środkami gwałtu, niszcząc posągi i burząc świątynie. Żaden naród nie zrzekał się chętnie swoich świętych tradycyj. Otóż tu znowu kwestja: jak i czem zastąpić te wspólne święta i umiłowane obyczaje na etapach nowonarodzonego świeckiego poglądu?... Bodaj Flammarion—wcale nie bezbożnik — jeden z pierwszych wpadł na myśl o wskrzeszeniu pogańskich świąt rolniczych, kultu słońca. Zresztą czy święta chrześcijańskie—jak dowiódł Bebel na mocy dat świąt—nie są też przeróbką prastarych świąt pogańskich? Jaką drogą pójdzie świat zachodni? Czy możliwą jest ewolucja bez rewolucji?... Co ulegnie zburzeniu, a co pozostanie, jako nabytek wieczny — oto kwestja.

Wreszcie zaznaczamy, że religja — poprzez judaizm—stworzyła wielką poezję słowa (proroctwa), przez chrześcijanizm—poezję przypowieści ewangelicznych, przez katolicyzm — renesans malarstwa i rzeźby, cuda pendzla Rafaela i dłuta Michała Anioła, przez natchnienia pobożności włoskiej i niemieckiej — styl romański z architekturą gotyku. Są w słowie, gmachach, obrazach, posągach — dzieła nieśmiertelne, przemawiające treścią religijną, chociażby już przeżytą, ale wieczną, jako świadectwo piękna ducha. Oczywiście na tem podłożu już rozwinęła się poezja, plastyka, architektura świecka — są nowe środki do oczarowania tłumów, choć nigdy już zachwyt świecki nie sięgnie pietyzmu tłumów, które patrzyły na dzieła sztuki oczyma wiary, podobnie jak nigdy nastrój entuzjastyczny tłumów w teatrze świeckim nie dosięgnie stopnia zachwyceń na jakiejś misterji w kościele średniowiecznym. Ale... historycy sztuki świadczą, że właśnie naj-

brzydsze posągi bożków, ledwo ociosane kamienie, bardziej pociągały tłumy pobożnych greków, niż dzieła Praksytelesa i Fidjasza!

Czy tedy piękno nie zyskało z biegiem czasu na ekspresji i subtelności wyrazu w okresie krytycyzmu?

Przeszłość — jak pisze Lecky — nie znosiła uczucia niepewności, sceptycyzmu ; cierpiała, wątpiąc — a dlatego musiała wierzyć. Lecz wiarą swoją w czary mordowała nieszczęsne czarownice i oklaskiwała stosy heretyków.

Więc może my, niepobożniejsi, sceptyczniejsi, zrzekający się autorytetu w nauce i boskości w sztuce — stworzymy w życiu i mędrszą prawdę i szlachetniejsze piękno!

Leo Belmont

Ludwika Michel

Z okazji 30-ej rocznicy zgonu

Upływa trzydzieści lat od śmierci słynnej uczestniczki Komuny Paryskiej, poetki rewolucji — Ludwiki Michel (czytaj Miszel). Nauczycielka z zawodu, była ona od wczesnej młodości rewolucjonistką i socjalistką. „Straszną dziewicą” zwano ją za lat młodych, później lud nazywał Ludwikę Michel „Czerwoną kobietą” lub poprostu „dobrą Luizą”.

Nieładna, ale przedsiębiorcza, odważna aż do zuchwalstwa, obdarzona świetną wymową, umiała oddziaływać na tłumy, agitując bezustannie, za co umieszczono ją w końcu w zakładzie dla obłąkanych.

Ludwika Michel przechodziła przez życie, jak wulkaniczna lawa, niosąca zniszczenie i trwogę, pod hasłem: Burzymy—tworząc! Pisała powieści, dramaty i poezje. Wiersze jej i przemówienia na wiecach, „wulkanicznemi” zwane, dużem w swoim czasie cieszyły się powodzeniem. Jej artykuły rewolucyjne przechodziły z rąk do rąk, czytane z zapałem przez lud francuski.

Do najwybitniejszych dzieł Ludwiki Michel należą: „Nędza“, „Pogardzone“, „Zbrodnie epoki“, „Mikroby ludzkie“, „Komunizm“, „Kogut czerwony“. „Pamiętniki“.

Urodziła się w roku 1830 w Troyes, w departamencie Marny, jako córka dziedzica i służącej jego. Lata dzieciństwa spędziła w dobrobycie i otrzymała staranne wychowanie. Już w młodym wieku objawiała wielkie zamiłowanie do nauki i duże zdolności literackie, w których zaznaczył się mocno wpływ twórczości Wiktora Hugo.

Po śmierci ojca, który wszakże nie zabezpieczył jej bytu, udała się z matką do Adolencourt, złożyła egzamin nauczycielski i, dzięki niemu, otrzymała skromną posadę w szkole ludowej w Paryżu. A po kilku latach pracy w tym zawodzie, założyła szkołę własną w dzielnicy Montmartru. I tu zasłynęła ze swej pracy społecznej i oświatowej. Jej wykłady naukowe budziły wielki entuzjazm wśród słuchaczy, zarówno mieszczan, jak i robotników. Popularność Ludwiki Michel rosła z dniem każdym, szerząc się nawet między studentami, którzy nie podzielali jej skrajnych zapatrywań, ale wielbili w niej jednak ideał kobiety. „Kiedy byłem w Paryżu — wspomina Kropotkin — wybuchła pewnego razu bójka w kawiarni, ponieważ ktoś z obecnych wyraził się ubliżająco o Ludwice Michel w obecności studentów. Młodzież stanąwszy energicznie w jej obronie, wszczęła gwałtowną utarczkę i połamała wszystkie stoły i krzesła“.

Gdy w roku 1871 wybuchła w Paryżu rewolucja przeciwko monarchji i powstała tak zwana Komuna, Ludwika Michel wzięła udział wniej jako markietanka i pielęgniarka chorych. Opatrywała rannych, konającym zamykała oczy, zgłodniałym udzielała posiłku, była prawdziwą samarytanką na polu walki, była jasnym duchem w otchłani ginącego mrowia ludzkiego.

Po zwycięstwie wersalczyków rozpoczęło się ściganie komunardów przez sądy doraźne. Ludwikę Michel zaliczono do najniebezpieczniejszych przestępców. Sądzona przez sąd wojenny, okazała nadzwyczajne męstwo i odwagę. Oświadczyła, że nie chce się bronić i nie chce, żeby jej broniono, bo należy w zupełności do rewolucji i chce zginąć tak, jak jej towarzysze komunardzi.

„Jeśli nie jesteście tchórzami, zabijcie mnie!“— wołała do sędziów. Te słowa zaimponowały widać sędziom, uszanowali w niej kobietę-bohaterkę i skazali ją tylko na zesłanie do Numei, w Nowej Kaledonji. Tam przez szereg lat zajmowała się nauczaniem innych zesłańców Komuny.

Gdy robiono starania o ułaskawienie jej, napisała do prezydenta republiki, że nie wróci do Francji inaczej, jak tylko ze wszystkimi zesłańcami.

Dopiero pod wpływem silnej akcji, prowadzonej przez Wiktora Hugo, zapadła amnestja dla wszystkich komunardów, zesłanych do Nowej Kaledonji. Ludwika Michel, po dziesięciu latach zesłania, wróciła do kraju. W Paryżu zgotowano jej gorące przyjęcie: Ludwik Blanc i Jerzy Clemenceau stali na czele manifestacji. Ludwika Michel nie dała długo czekać na siebie, znowu wzięła udział w ruchu rewolucyjnym, pisała artykuły, przemawiała na wiecach i urządzała manifestacje. Działalność jej odniosła skutek, ruch socjalistyczny wzmagał się znacznie. Ale ruch ten w latach 1881—1883 przeinaczył się w ruch anarchistyczny, który miał wielu zwolenników, w tej liczbie znalazła się i Ludwika Michel.

Francja w owe czasy przeżywała straszny kryzys. Przemysł jedwabniczy znajdował się w zupełnym zastoju, a nędza wśród tkaczy była olbrzymia. Górnicy znajdowali się także w wielkim niedostatku. To też robotnicy, doprowadzeni do rozpaczy nielitościwym uciskiem ze strony właścicieli kopalń, gorliwych katolików, zwoływali zebrania i nawoływali do ogólnego strajku pod hasłem: upaństwowienie kopalń i wszystkich narzędzi produkcji! Nieopisana panika ogarnęła burżuazję francuską. Nastąpiły masowe aresztowania anarchistów.

Paryż tak samo przeżywał bezrobocie, zatargi z pracodawcami, głód i nędzę wśród robotników oraz cały szereg manifestacyj. Przedewszystkiem

zgłodniałe rzesze robotnicze prowadziły walkę o zdobycie kawałka chleba. Kierowniczką tej akcji była Ludwika Michel, która dostała się do więzienia—za kradzież chleba...

Ludwikę Michel, która literalnie oddawała ostatnią swoją koszulę lub spódnicę biednej kobiecie, która w więzieniu nie chciała nigdy korzystać z lepszej żywności, niż inni więźniowie i oddawała im wszystko, co jej przysłali—skazano na dziewięć lat więzienia za rabunek uliczny. Proces 22 czerwca 1883 roku był epilogiem o zdobycie chleba, proces niedoli ustroju kapitalistycznego. Wyrok sądu był zgodny z prawem. Ale prawo nie zna uczuć ludzkich.

Ludwika Michel, przewodnicząc 9 marca 1883 roku pochodowi robotników, pozbawionych pracy, weszła do sklepu bogatego piekarza, wzięła kilka bochenków chleba i rozdzieliła je pomiędzy głodnych—to był właśnie cały „rabunek". Ten czyn zaprowadził ją do więzienia.

Ułaskawienie jej, jak również i anarchistów, uwięzionych za nawoływanie do strajków, stało się hasłem bojowem opozycji antyrządowej, aż nakoniec prezydent Grèvy ułaskawił osobnym dekretem wszystkich skazanych, prócz Ludwiki Michel i Piotra Kropotkina. Wtedy jeszcze głośniej zaczęto wołać dla nich o amnestję. Ale tej ostatniej przeciwny był car rosyjski Aleksander III. Wreszcie—w połowie stycznia 1886 r. Ludwika Michel była już na wolności.

Poszła znów w świat nędzy i ucisku, poszła do ludu głosić swe hasła wyzwoleńcze. I znów za przemówienie na wiecu robotniczym skazano ją na cztery miesiące więzienia... Słowem władze francuskie miały z nią wiele kłopotu. Współcześni mówią o niej, że to była lwica w skórce owieczki, która w pewnych chwilach pokazywała całą swoją siłę i wielkość.

W roku 1890 wszczęła znowu działalność polityczno-społeczną, lecz przemęczone nerwy odmówiły już posłuszeństwa. Wskutek opinji lekarzy umieszczono ją w domu obłąkanych....

Zmarła 9 stycznia 1905 roku w Marsylji, przeżywszy lat 75.

Śmierć Ludwiki Michel wywołała szaloną radość w świecie burżuazji francuskiej. Pogrzeb jej zamienił się jednak w olbrzymią manifestację, grób zmusił przeciwników barda rewolucji do milczenia.

W. Poniecki

Radjo-kruchta warszawska przy robocie

Wypełniając sumiennie swoje zobowiązania konkordatowe wobec kleru papieskiego, Radjo-kruchta warszawska przeszła z dniem 12 grudnia 1934 r. od nabożeństw, kazań i ostrobramskich nieszporów do apologetyki. Stała się więc czemś w rodzaju małego seminarjum duchownego i jest na drodze do stania się wkrótce Radjo-wydziałem teologicznym lub poprostu filją Niepokalanowa, przyczem speakerzy pp. Bocheński, Świętochowski i Opieński będą musieli przywdziać habity franciszkańskie i opasać się „ogórkami". Panie zaś Sztomka-Grabowska i Chojnowska będą musiały podać się do dymisji, bo kobiety, jako wg. ojców kościoła i talmudu istoty bezduszne i nieczyste, nie mogą zabierać głosu w sprawach wiary i moralności (I Kor. 14 : 37 i 35, I Tym. 2 : 12, II Tym 3 : 7, XVI konsyljum w Mason z 585 r., które nie uznaje kobiety za istotę ludzką), bo bóg tylko w Adama tchnął swego ducha, a w kobietę nie tchnął.

Oto w prasie warszawskiej z dn. 9.XII m. inn. i w „Kurjerze Porannym" znaleźliśmy następujące ogłoszenie:

Przyczyny walki z religją. W środę dnia 12 grudnia o godz. 22.00 ks. dr. Michał Klepacz wygłosi przed mikrofonem Polskiego Radja odczyt p. t. „Przyczyny walki z religją". Odczyt utrzymany na wysokim poziomie filozoficznym analizuje powody, dla których niektórzy zwalczają religijność i religję. Apologetyczny odczyt wzbudzi z pewnością zainteresowanie słuchaczy, tembardziej że pełno w nim cytatów z pism największych filozofów i poetów.

Otóż nie był to żaden „wysoki poziom filozoficzny", lecz zwykłe ambonowe komunały i szereg apologetycznych cytat tej samej wartości, co odczytywane przez radjo o godz. 20-ej „myśli wybrane". Słuchając tych cytat, przyszło nam na myśl, czyto przypadkiem nie ks. Klepacz wybiera te „myśli wybrane". Ks. Klepacz w obawie, aby kler nie zaczął klepać biedy, a dewotki nie przestały klepać pacierzy, wygłosił szereg znanych z apologetyk katolickich oklepanek o ważności tak mało w dzisiejszych czasach ważnej rzeczy, jak religja, zwłaszcza katolicka. Jak było do przewidzenia, ks. Klepacz wygłaszając odczyt apologetyczny, czyli chwalczy o religji, nie powiedział, bo nie mógł powiedzieć o niej wszystkiego, coby powiedzieć należało, a zwłaszcza nie wspomniał ani słowem o tem, dlaczego właściwie religja jest zwalczana i powinna być zwalczana, jako system narzuconych zgóry tendencyjnych twierdzeń. sprzecznych z rozumem i oczywistością. bałamucących i znieprawiających sumienia ludzkie i usprawiedliwiających krzywdę społeczną. O tych właśnie najistotniejszych „przyczynach walki z religją" niebyło w odczycie ks. Klepacza ani słowa, bo być nie mogło. Apologeta nie może być przecież ani bezstronny ani objektywny, zwłaszcza, gdy jest nim ksiądz mówiący o religji, z której żyje i słuchany przez swoich zwierzchników, mogących mu wrazie pokpienia sprawy, niewypłacić miesięcznej pensji, pominąć w awansie, zesłać na pokutę i zawiesić w urzędowaniu. Słuchacze więc radjo-kruchty warszawskiej otrzymali szereg informacyj stronnych, tendencyjnych i kłamliwych. Gdyby Polskie-Radjo miało zamiar dać swoim słuchaczom możliwie bezstronny pogląd na poruszone zagadnienie, powinno było zaraz następny kwadrans oddać do dyspozycji jednemu z naszych przedstawicieli. Wówczas dopiero radjo-słuchacze mieliby pełny pogląd na owe „przyczyny walki z religją" i dopiero wówczas mogliby się poważniej zastanowić nad słusznością i istotą tej walki. Polskie-Radjo, dopuszczając do głosu jedynie ks. Klepacza, postąpiło wbrew „myśli wybranej", wygłoszonej w dniu 14 grudnia przed koncertem symfonicznym, iż narodowi należy mówić

prawdę, jeżeli ma on się odrodzić. A myśl tę wypowiedział nie żaden heretyk, czy libertyn, lecz ks. Kalinka, historyk Sejmu Czteroletniego. To chyba powinno radjo-kruchtę obowiązywać. Właśnie jako radjo-kruchtę.

Że radjo-kruchta warszawska jest kruchtą całą gębą i broni tylko interesów kruchty, może świadczyć to, że podczas jednego z wygłoszonych w listopadzie przez radjo odczytów prof. Tad. Kotarbińskiego, gdy prelegent wspomniał o odkryciu Kopernika i o skutkach tego odkrycia na twierdzenia teologji, mikrofon został momentalnie wyłączony. Natomiast apologetyczny odczyt ks. Klepacza został bez żadnych przeszkód wyklepany do końca. Tu któryś z pp. speakerów, pomimo, że chodzi jeszcze po cywilnemu, postąpił sobie tak, jakby już miał na sobie franciszkański, czy dominikański habit z „ogórkami".

Ale nietylko to. Polskie-Radjo, wierne swemu, jakby powiedział akademik Bolesław Leśmian, kruchctwu, dobiera sobie również i odpowiednich sprawozdawców z meczów, zwłaszcza tych, w których biorą udział cudzoziemcy. Np. podczas meczu piłkarskiego „Polska-Niemcy" w Warszawie, sprawozdawca Polskiego Radja, jakiś miotający się i wrzeszczący histeryk, dawał dowody swego „objektywizmu" i „bezstronności" w stosunku do gości w sposób następujący: „W tej chwili niemcy są pod naszą bramką... O Jezu, sytuacja groźna!.. Chwała bogu, aut!.. Teraz polacy atakują. Może bóg da, że Wilimowski trafi... Jezus Marja, chybił!"... Bóg więc nie „dał". Kruchta, prawdziwa kruchta!

A oto szczegół z końcowych rozgrywek challengeowych. Publiczność oczekuje przylotu Płonczyńskiego. Tenże sam zdaje się jezuso-maryjny i typowo radjo-kruchtowy sprawozdawca woła: „Proszę państwa, leci... już go widzę... ale jeszcze nie wiem, czyto Płonczyński... boję się, czyto czasem nie Seidemann"...

To rzeczywiście było bardzo „taktowne" i godne stolicy państwa, które występowało w roli gospodarza, a nie jakiejś tam zakazanej Baraniej Wólki czy poprostu Baranich Głów. Raziło to tembardziej, że sprawozdawcy berlińskiego radja informowali swoich słuchaczy w sposób spokojny, kulturalny i zrównoważony.

Kruchta, prawdziwa kruchta!

J. W.

Z I-go Zjazdu polskich abstynentów

Zjazd ten odbył się w Warszawie w dniach 8 i 9 grudnia r. z. i starym religijnym nałogiem rozpoczął się od nabożeństwa w kaplicy szarytek. Bez takiego zabiegu w Polsce ani rusz.*) Sprawa tak społecznie ważna, jak walka z usankcjonowanem przez wszystkie państwa pijaństwem, otrzymała w ten sposób (zdaniem organizatorów Zjazdu) niezawodną pomoc opatrzności, która tu będzie w kolizji sama z sobą, jako opiekująca się również przedsiębiorstwami państwowemi w rodzaju monopolów spirytusowych i polecająca swoim księżom poświęcanie każdej nowozakładanej knajpy, która nie może zacząć istnieć „bez boga..." To dowodzi, że polscy abstynenci pozbyli się już nałogu odurzania się alkoholem etylowym ($C_2 O_5$ .OH), ale nie pozbyli się jeszcze nałogu odurzania siebie i innych alkoholem magicznym. Co do nas, zwalczamy oba te nałogi w równej mierze.

Na Zjeździe były wygłoszone b. interesujące referaty, warte utrwalenia w druku. Z tytułu swego zawodu księża w swych przemówieniach powoływali się stale (reklama!) na ważką rolę kościoła w walce z alkoholizmem, choć tu sam „lekarz" potrzebuje jeszcze b. gruntownej kuracji, jak się za chwilę okaże. Jeden z wykresów graficznych dowiódł czarno na białem, że na 300.000 zorganizowanych członków zrzeszeń katolickich tylko 3% nie zalewa robaka i nie wyznaje zasady „na frasunek dobry trunek". Natomiast 97% członków zrzeszeń katolickich to ludzie zdecydowanie trunkowi, którzy piją na umór, nie mogąc sobie dać rady z owym robakiem. Mamy wrażenie, że gdyby zrobić dokładny wykres stopnia moralności wśród katolików w Polsce, wychowywanych przez patentowanych encyklikowemi zapewnieniami posiadaczy skarbów wychowawczych nieskończonej wartości, stosunek cnotliwych do niecnotliwych byłby ten sam. To znaczy 3:97. A przecież w tej dziedzinie nikt kościołowi katolickiemu nie przeszkadza i nie przeszkadzał od 966 r. Z tego wniosek, że kościół niema żadnego moralnego wpływu na swe najbliższe otoczenie i że alkoholizm tylko może zwalczyć inny, świecki ustrój społeczny.

Z przemówienia jednego z księży dowiedzieliśmy się, że istnieje w Polsce Stowarzyszenie księży abstynentów. Jest to właściwie kompromitacja stanu duchownego. kompromitacja tych, którzy mają umoralniać innych i świecić im budującym przykładem. Fakt zawiązania się podobnego stowarzyszenia w łonie hierarchji kościelnej, stwierdza inny fakt, że znakomita większość „duszpasterzy", dochodząca niewątpliwie do 99%, to notoryczne piusy, którzy dla pokrzepienia swych skołatanych nadprzyrodzonością dusz, nie są w stanie wyrzec się kieliszka alkoholu w myśl pijackiej zasady: „i pić można. byle w miarę, tylko żeby miara była duża".

To też naszem zdaniem księża — abstynenci powinni rozpocząć swą antyalkoholową „misję wewnętrzną" przedewszystkiem od uleczenia samych „lekarzy", i od zwrócenia się do papieża, aby zakazał używania wina przy mszy (bo od rzemyczka do koniczka) i wyposażył swoich księży w nadprzyrodzoną władzę zamieniania innego (bezalkoholowego) płynu na krew.

Skonfiskowano

*) Zwłaszcza, że wszystkie najbardziej uroczyste święta katolickie, a nawet zwykłe niedziele, to tylko okazja do popicia. Abstynentów jednak o to nie posądzamy.

W każdym razie istnienie Stowarzyszenia księży - abstynentów stwarza nadzieję, iż może za jakieś kilkanaście lat zawiąże się wśród kleru Stowarzyszenie księży-pacifistow, jaroszów, zwolenników kremacji, a następnie jawnych bezbożników. Wprawdzie ci księża pacyfiści, jak Meckis, i księża bezbożnicy jak Loisy i Turmel, są już i obecnie, jeno nie mają jeszcze odwagi wystąpić jawnie przed społeczeństwem. Ale i na to przyjdzie czas.

Na zakończenie Zjazd powziął szereg uchwał i przesłał wyrazy wiernopoddańczego hołdu m. i. kardynałowi poznańskiemu, zbojkotowawszy wyraźnie kardynała warszawskiego, pod którego bokiem zjazd się odbywał. Nie wiemy więc, czy to nietakt, czy jakaś ukryta myśl z uwagi na znany ewentualnie uczestnikom zjazdu stosunek obu tych panów do abstynencji i do kieliszka.

Wolni myśliciele winni zawsze popierać ruch abstynencki, jako jeden z przejawów osłabiania woli i ujarzmiania umysłów ludzkich.

R.

Niedoszła św. Angelika Darocca z południowego Tyrolu

Tyrol, cudownie piękna, malownicza górska kraina, o której feldmarszałek H. Moltke powiedział: „Cudowny kraj, a bardzo głupi lud", jest naturalną ostoją katolicyzmu. Fanatyczni górale „ubodzy duchem" tak zżyli się z uciskiem, niewolą, iż nawet Napoleona I 1809 r., niosącego im zdobycze wielkiej Rewolucji: „prawa człowieka" oraz „równość przed prawem", przepuścić przez swoje skaliste wąwozy nie chcieli, podburzeni przez wstecznika Józefa Hormayr'a.

Lud opanowany przez klerykalizm, ciemny, zabobonny podatny do wiary we wszelkie nieprawdopodobieństwa a więc i w cuda. Na wyżynie 1500 m. nad rzeką Adygą w maleńkiej górskiej wioszczynie Radein około 1890 r. zasłynęła „dziewica" Angelika Darocca, jakoby „cuda" czyniąca.

Mówiono i wierzono, iż lat pięć nie przyjmuje pożywienia, „poci" się krwawo, Równocześnie zaręczano, iż widziano ją w punktach bardzo odległych Tyrolu jak w Insbruku i Bohano (Bozen). Wiarę tę w cudowność Angeliki dzielnie popierał miejscowy karczmarz (a wiadomo, iż są to niezmiernie wpływowi ludzie śród górali tyrolskich). Obywatel ten momentalnie zbogacił się dzięki napływowi „pielgrzymów", którzy ten cud oglądać przychodz li.

Władze administracyjno-rządowe bezskutecznie usiłowały osłabić popularność i znaczenie „świętej".

Książe biskup Simon Aichner wraz z klerem z Brixeu i Bozen gorliwie popierali cudowność Angeliki Darocca.

Zainteresowali się też nią i lekarze, lecz jak wieść niesie jeden z nich swój sceptycyzm przypłacił nagłą śmiercią.

Duchowieństwo włoskie koso patrzało na cud w Tyrolu.. W lipcu 1891 r. biskup z Trydentu polecił dwom zakonnikom, pod opieką policji pilnować „świętej".

Angelika momentalnie zniknęła — a zjawiła się dopiero po wyjeździe zakonnic i policji.

Skłoniono świętą, by udała się do Rzymu. Tu zamknięta w klasztorze podległa badaniom specjalnej komisji, która orzekła, iż „cuda" jej polegają na „złudzeniu" i „oszukańświe".

W celu „pokuty" przeniesiono „świętą" do Szwajcarji i umieszczono w klasztorze w Chuz.

W grudniu 1891 r. znikła z klasztoru i ukazała się w Tyrolu we wsi ojczystej Radein. Jednak napływ ciekawych i wierzących zmalał a nawet ustał. Przedsiębiorstwo, dobrze pomyślane przez karczmarza, upadło. Wypływa potem Angelika w Rzymie, ale już jako właścicielka kawiarni, której opinja jest dość mętna. Działy się tam podobno z dziewczętami zupełnie naturalne rzeczy.

Marjan Wawrzeniecki

Wyziewy bagna...

Warto czytać prowincjonalną, „dobrą prasę" katolicką, zwłaszcza zastanawiać się nad każdem zdaniem i podchodzić zboku do niektórych zagadnień, aby się przekonać, że pomiędzy autorami Pięcioksięgu Mojżeszowego sprzed 2000 lat a redaktorami katolickich dzienników w r. 1935, niema wogóle różnicy. Abel składał ofiary, więc miał łaski, Kain nie chciał ofiar składać, więc łask nie miał. Gdy kto ostrzej sobie postąpi z klerem katolickim, ten jest katem i złoczyńcą, ale jeżeli kler katolicki zorganizuje napad na prawosławnych czy sekciarzy, to jest „odruch" sprowokowanych uczuć. Łomżyńskie pisemko „Życie i Praca" umieszcza na pierwszem miejscu notatkę o zamknięciu w łaźni i wysieczeniu przez chłopów batogami „agitatorów bezbożnictwa i komunizmu". Potępienia tego gwałtu niema, przeważnie tytuł służy jako rada. Duchowi potomkowie inkwizycji zachwycają się we wstępnym artykule z dnia 2.XII r. z. paleniem książek przez Hitlera.

Dużo miejsca poświęcają naszemu Zw. Myślii Wolnej. Jeżeli KAPra identyfikuje nas z komunistami, to „Życie i Praca" utożsamia nas z żydami. Boli ją nawet imię łomżyńskiego delegata: „Bronisław" i pyta w obłudnej naiwności, czemu, kto się wiary wypiera, nie zmienia imienia chrześcijańskiego na żydowskie np. Berek, Aron, Kon i t. p. Katolicki pismak kpi, czy o drogę pyta. Tak, jesteśmy przeciwni nadawaniu imion chrześcijańskich dzieciom rodziców wolnomyślnych i właśnie nie chcie-

libyśmy się nazywać Pius. Benedykt, Klemens a nawet Piotr, Bartłomiej, Jakub, ale jakiem prawem kler sobie przywłaszcza imiona słowiańskie i anektuje je dla swego katolickiego użytku? Przecież imiona Bronisław, Stanisław, Wacław. Bolesław są to imiona słowiańskie, „pogańskie", i to my mamy moralne prawo zapytać: z jakiej racji je sobie przywłaszczacie? A już ostatniem łotrostwem godnem tylko księdza jest pisać i nibyto, radzić aby wolnomyśliciel koniecznie przyjmował imię żydowskie. Rada ta ma na celu zohydzić nas w opinji antysemitów i kołtunerji.

Pismak katolicki. zgłupia frant, cieszy się z odkrycia miejsc, w których się znajdują koła wolnomyślicieli i używa wyrażenia również wziętego ze słownika prowincjonalnej ambony: „Dobrze, że wiemy, gdzie wróg się ukrywa, abyśmy mogli wykurzyć go z nory". Jak na doktora teologji i wychowawcę w duchu chrystusowym, wspaniale, tolerancyjnie, zaszczytnie, po chrześcijańsku. Ależ, wyświęcony katoliku, o zorganizowaniu kół P. Zw. M. Woln., o adresie Zarządu Gł. podaje się w „Wolnomyślicielu", nikt się nie ukrywa. Czasy inkwizycji bezpowrotnie minęły i „wykurzać z nory" nie wy nas będziecie, bo oto w listopadzie wykurzyli was doszczętnie z Meksyku. o czem sami powiadomiliście a nie wspominacie, że stało się to po ogólno światowych modlitwach.

Pisemko nie zapomina o Zw. Naucz. Polsk. i atakuje go za słuszne umieszczenie punktu w „Przewodniku Społecznym". organie tego Związku, nawołującego do walki z czarnemi okupantami Polski, czyli z klerem. „Życie i Praca" wykazuje na co idą składki nauczycielskie i radzi je przeznaczać na budowę szkół.

A wy, czarni duchem sutanniarze, czy za swoje pieniądze budujecie kościoły i plebanje? Nauczyciele. jako członkowie Tow. Pop. Bud. Publ. Szk. Powsz. budują szkoły, gdy na was płaci się dodatkowy podatek!

Najpocieszniejszy jest autor katolicki. gdy w związku ze skutkami ogólnej deprawacji społeczeństwa w epoce faszyzmu i ujawnieniem kradzieży wśród młodzieży szkolnej radzi... powrócić do religji. Przecież w Polsce wychowanie było i jest religijne, a wy, panowie, wychowujecie uczniów niepodzielnie i oto widzicie, jakie są skutki z tych „skarbów nieoszacowanej wartości"... Kryminał.

W. Kotwica

Gorzkie pigułki

Wells ateistą

W autobiografji pisanej dla „Daily Herald" H. G. Wells wyraża żal spowodu posługiwania się dawniej słowem „bóg", co. jak powiada, „wprowadza tylko w błąd ludzi". Cieszy nas to przyznanie, gdyż podkreślaliśmy bardzo często. że niema żadnej racji. dla której człowiek stojący poza kościołami miałby używać słów „bóg" i „religja", chyba że chce być w dobrych stosunkach z ludźmi, których opinja niewiele jest warta. Obecnie Wells woli się nazywać „zdecydowanym ateistą".

Kina w Anglji przeciwko cenzurze

Miło nam zanotować. że choć jedno kino ma odwagę przeciwstawić się publicznie katolickim żądaniom. Regal Palace w East Ham ogłosił następujący komunikat:

„Nie powinniśmy kapitulować przed kołami prowadzącemi kampanję na rzecz t. zw. oczyszczenia filmów. Szanowaliśmy zawsze inteligencję naszych słuchaczy—dorosłych ludzi—i nie mamy zamiaru zniżać przedstawień do poziomu dziecięcej umysłowości".

Gdyby inni właściciele kin poszli za tym przykładem, księża przestaliby mieszać się do spraw, w których nie mają nic do powiedzenia. Wszelka cenzura jest złem, ale cenzura kościoła katolickiego kładzie kres wszelkiej swobodzie.

Skonfiskowano

Tylko głupcy nie zmieniają religji

Biskup Chelmsfordu mówi, że nikt nie zmienia swojej religji. Gdy ludzie mówią. że to uczynili, oznacza to tylko, że nie mieli żadnej religji. Prawdopodobnie biskup miał na myśli werset biblijny: Choćbyś tłukł głupca tłuczkiem w moździerzu. nie pozbędzie się swojej głupoty".

Dlaczego trwa przymus paszportowy?

Znany pisarz J. B. Priestley dziwi się. że państwa cywilizowane nie zniosły jeszcze systemu paszportowego i radzi rządom „zaryzykować" i pozwolić ludziom podróżować swobodnie bez tylu całkowicie zbytecznych ograniczeń i kwestjonarjuszy. Zapomina on. że rządy składają się z urzędników, którzy tylko na drodze robienia ludziom utrudnień mogą zakosztować słodyczy pokazania swojej władzy. Oprócz tego. rządom brak zwykle cywilnej odwagi—dawne metody zakazów. łańcuchów i szerzenia podejrzliwości wydają im się bezpieczniejsze od walki o podniesienie cywilizacji.

Błędne koło zbrojeń

Każdy, kto nie jest idjotą od urodzenia. zdaje sobie sprawę z tego. że ciągłe powiększanie zbrojeń w warjackiej nadziei. że się będzie silniejszym od sąsiada, jest najpewniejszą drogą do wojny. Ale wojna może wybuchnąć dopiero po pewnym czasie. więc biedne tchórzliwe rządy wolą zaryzyko-

wać pewną wojnę, niż zgodzić się na ryzyko, które mogłoby doprowadzić do wieczystego pokoju. Hasłem sztabów generalnych jest najpierw „bezpieczeństwo", czyli ryzykować wszystko na niższym stopniu egzystencji, lecz nie odważać się na żaden śmiały czyn w sferze wyższej.

Wiara — to dowód niższości umysłowej

Dr. Orchard powiada w swojej najnowszej książce: „Wiara jest dostępna najsłabszemu intelektowi; nie jest to akt intelektualny narzucony przez fakty: wiara jest wynikiem woli wiary". Zawsze byliśmy tego samego zdania. Podobnej wiary nie można odróżnić od łatwowierności, z którą zlewa się w jedno.

Dyplomacja — to podtrzymywanie zarzewia wojny

W związku z sojuszami i faktami dyplomatycznemi. zawieranemi obecnie przez różne mocarstwa, a które doprowadzą niezawodnie do wojny, jak to się już raz stało w r. 1914, pewien dziennik robi następującą uwagę: „Jesteśmy jeszcze w epoce międzynarodowego feudalizmu". Jeśli tak się dzieje po dziewiętnastu wiekach chrześcijaństwa, to cywilizujący i uszlachetniający wpływ tej religji nie musi być tak wielki, jak usiłują w nas wmówić jej zwolennicy. Ludy świata nie mogłyby się znaleźć w gorszem położeniu, nawet gdyby nigdy nie ufały nadprzyrodzonemu kierownictwu i objawionej mądrości. *Z „Freethinker'a"*

Obskuranci

Po 15-u latach różnych uzgadniań i przeróbek, rząd przygotował wreszcie projekt ustawy o bibljotekach gminnych i postanowił wnieść go do sejmu. Projekt przewiduje granicę przymusowych świadczeń na rzecz utrzymania tych bibljotek od 5 do 25 groszy od każdego mieszkańca gminy w stosunku rocznym. Że na projekt ten rzuciła się z pasją klero-endecką „Gazeta warszawska" (27.XII.1934), zwłaszcza że ją pochwalił „Nasz przegląd" i wielkokapitalistyczna „Prawda" łódzka, to nas wcale nie dziwi, bo tym obozom zależy bardzo na tem, aby światło nie zbłądziło przypadkiem pod strzechy, ale co jest już rzeczą naprawdę dziwną, to, że i rządowa „Gazeta Polska". redagowana przez b. ministra skarbu Ignacego Matuszewskiego i syna literata Ignacego Matuszewskiego, znalazła się w szeregach wrogów tej ustawy pomimo, że jest ona projektem rządowym. Oto jakiś b. minister p. M. Jaroszyński *) wystąpił ostro w „Gazecie Polskiej" przeciwko ustawie, naco zareplikował J. Kaden-Bandrowski, ale wślad za tem „Gaz. Polska" zamieściła skwapliwie „Głos z prowincji" p. t. „Dajcie nam święty spokój!"... Komu to o ten „święty spokój" chodzi, gdy chodzi o bibljoteki dla wsi, nietrudno się domyśleć. Odmienne całkiem stanowisko w tej sprawie zajął prorządowy „Kurjer Poranny", który domaga się wydania ustawy. Dotąd opowiedzieli się za tem na łamach tego dziennika: Boy-Żeleński (19.XII). Jan Muszkowski (21 i 29XII), Wincenty Rzymowski (24.XII), Wacław Sieroszewski (28.XII).

Boy-Żeleński zwraca uwagę na to, że bibljotekami dla wsi zajmowali się dotąd przeważnie księża, którzy zapełniali je „Rycerzami niepokalanej", „Przeraźliwemi echami trąby ostatecznej", „Murzynkami" i podobnym straganiarskim blekotem. Jan Muszkowski przypomina wrogom ustawy. czem jest dla całości państwa wyższy poziom kultury w narodzie. „Wiedzą o tem dobrze — powiada — nasi sąsiedzi z zachodu i ze wschodu". Niemcy zawdzięczają swoją potęgę nauczycielowi ludowemu. a bolszewicy „potrafili w ostatnich czasach stworzyć nienotowany bodaj w dziejach głód książki". Rzymowski widzi w walce z ustawą „upartą i ponurą tradycję" obskurantów galicyjskich: Jana i Pawła Popielów, Abramowicza, hr. Reya, hr. Szujskiego i hr. Tarnowskiego, którzy opanowani furją wstecznictwa, utrzymywali jednogłośnie, że „przymus szkolny, to potworność" „prowadząca do socjalizmu", bo „nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości, wydzierają jej łaskę bożą i żywot wieczny". I domagali się, aby szkoła, skoro już ma być, była obowiązkowo wyznaniowa, aby nauczycielami byli tylko księża, i aby nauki podawano chłopom i robotnikom jak najmniej. Wacław Sieroszewski jest za ustawą, ponieważ obywatele „muszą i mają prawo wiedzieć, dlaczego żyją, pracują, walczą i cierpią" i że obok prawa do pracy i chleba, muszą mieć również prawo do książki i wiedzy wbrew wszelkim deficytom.

Dla nas ta walka z ustawą bibljoteczną jest bardzo znamiennym objawem, charakteryzującym doskonale nastroje pewnych kół, bojących się oświecenia mas ludowych ponad pewne minimum (które jeszcze kulturą nie jest) więcej, niż przysłowiowy djabeł święconej wody.

W. S.

*) Nie wiemy nawet czego był ministrem, gdyż „b. ministrów" mamy już w Polsce zgórą dwustu.

KRONIKA

I W ALBANJI ZABRANIAJĄ „IM" AGITOWAĆ...

Był już w dziejach Europy taki okres, że oświaty i kultury trzeba było szukać nie na zachodzie, ale na południowzm wschodzie u Arabów. Czyżby okres taki miał się powtórzyć? Mussolini i Watykan przycisnęli ciężką cenzurą książki i wydawnictwa, Hitler je pali, w Polsce na oświacie się oszczędza, a w dodatku wszystkie państwa faszystowskie kokietują wroga wiedzy—kler. To zachód.

Laicyzuje się zacofana dotąd Turcja, która klerowi zabrania ukazywać się na ulicach w swych długopołych uniformach i liberjach albo turbanach. Nie pozostaje w tyle i mała Albanja, która usuwa z posad urzędników i nauczycieli katolików, a księżom zakazuje wygłaszania kazań w kościołach. Parlament albański uchwalił pozamykać szkoły wyznaniowe wogóle i oświadczył, że nie uznaje żadnej religji państwowej.

Jakże się wobec tej uchwały zachował kler katolicki? Tak samo jak wszędzie, a zwłaszcza w Polsce. Począł wichrzyć, buntować masy, ale rząd albański postąpił bardzo godnie—zakazując kazań. Wtedy kler albański wniósł skargę na własny rząd do Ligi Narodów. To się nazywa w języku kleru katolickiego czyn arcypatrjotyczny. Najciekawsze, jaką rolę odegrał tutaj włoski Watykan i włoski rząd, spoglądający chciwem okiem na drugi brzeg Adrjatyku. Kler katolicki w Albanji spełnił rolę zdrajcy ojczyzny. Czy tylko w Albanji? Ale rząd albański odnosi się do niego bardziej stanowczo, a parlament tego małego kraju wyprzedza sejmy innych najjaśniejszych rzeczypospolitych! Czyżby znowu ex oriente lux? *)

NOWY REAKCYJNY PROJEKT PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO.

Opracował go dr. Zygmunt Lisowski. Autor stoi na stanowisku obowiązkowych ślubów kościelnych i wyznaniowej juryzdykcji małżeńskiej. Sądy państwowe zajmowałyby się tylko pretensjami cywilnemi, prawno-majątkowemi małżonków i narzeczonych. Śluby cywilne przewiduje tylko dla wyznań, nieposiadających własnego prawa małżeńskiego i odpowiedniej hierarchji stojącej na straży wykonywania zasad swego wyznania. Rozwody autor dopuszcza tylko dla małżeństw bezdzietnych, przyczem rozwiedzeni nie mogliby zawrzeć nowego związku małżeńskiego przed upływem dwóch lat od uprawomocnienia się wyroku rozwodowego.

Norwid powiada, że za jego czasów było w ojczyźnie „laurowo i ciemno". Ale czy się od tego czasu co zmieniło? W każdym razie bardzo niewiele. W tym ciemnym lądzie różne ciemne kreatury nawet z tytułami doktorskiemi mają coraz ciemniejsze pomysły. Gdyby nie te trochę niezależnej opinji w kraju, zeszlibyśmy w bardzo krótkim czasie poniżej epoki saskiej. Tyle zostało jeszcze mroków w mózgach t. zw. polskiej inteligencji i taki do tych mroków nieprzeparty pociąg! W dzisiejszym układzie sił społecznych nienadajemy się zgoła do kroczenia na czele świata. Słowacki nazwał Polskę kiedyś „pawiem i papugą narodów". I trzeba przyznać, że niesłusznie. W postępie nawet innych naśladować nie umiemy. Jakiś puszczyk lub inny ptak o obyczajach nocnych byłby tu raczej więcej na miejscu, niż papuga.

KSIĘŻOM KATOLICKIM WSTĘP WZBRONIONY!

Komiczne są sytuacje, gdy złodziej okradnie złodzieja, bandyta ograbi bandytę, faszysta prześladuje faszystę, bo wtedy pokrzywdzony poznaje na samym sobie skutki własnego postępowania, ale najkomiczniejszem jest, gdy katolik uskarża się na brak tolerancji. Kto to przeciwstawił się na wszystkich sejmach Polski przedrozbiorowej uchwaleniu wolności religijnej, azali nie biskupi katoliccy? Kto to rozdziera szaty i bije na alarm, skoro się dowiedział, że w Łomży, siedzibie najbardziej nietaktownego biskupa Łukomskiego, znajduje się aż... 20 bezwyznaniowców? Ci sami katolicy skarżą się, że istnieje w Europie taki kraj, do którego wstęp księdzu katolickiemu bez zezwolenia władzy jest wzbroniony. Czytelnik przypuszcza że to Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Tak, ale oprócz niego, jest jeszcze drugi, znany z przysłowia o płaceniu, nazywa się Grecja. Katolicy uważają ją za nietolerancyjną, ponieważ jej stare prawo zabrania wstępu księżom świeckim i zakonnym wyznania katolickiego. I dlaczego to, biada KAPra, przecież katolików w Grecji jest tylko jeden procent, a religja prawosławna jest panującą. KAPra nie chce wykrztusić tej prostej prawdy, że, gdyby w Grecji istniał rozdział kościoła od państwa, to konkurujący z katolikami popi nie mogliby przeszkodzić wstępu księżom. W dodatku, jak prawosławni grecy mogą wpuścić księży katolickich do siebie, skoro ci zachowują się nielojalnie. Oto niedawno cała prasa grecka oburzyła się na pogwałcenie przez księdza katolickiego czwartego przykazania Jehowy o czci dla rodziców. Ksiądz ten wbrew woli rodziców ochrzcił żydowskie dziecko, a przecież sam głosi, że wychowanie dzieci należy do rodziców. Samowola księdza posłużyła rządowi greckiemu do sprawdzenia wiz wjazdowych kleru katolickiego i wydalenie kilku agentów Watykanu poza granice państwa.

HITLERYZM I INKWIZYCJA W POLSCE, CZYLI WIELKIE ZWYCIĘSTWO KSIĘDZA NAD PAPIEREM

Komunikują nam, że niejaki Bronisław Sielski, ksiądz z zawodu, we wsi Pniewnik koło Węgrowa, spalił uroczyście podczas kazania cały numer „Wolnomyśliciela Polskiego", poprzedziwszy ten wyczyn inkwizycyjny odpowiedniem przemówieniem, niczem Hitler i Goebbels podczas palenia książek przed uniwersytetem berlińskim przed dwoma laty.

I stał się cud! Wystarczyło temu pośrednikowi pomiędzy stwórcą a stworzeniem dotknąć kartek naszego pisma zapaloną świecą, a wnet buchnął ogień. Papier spalił się d o s z c z ę t n i e! Był to więc widomy znak opatrzności, że pismo, redagowane przez samego Belzebuba, spłonęło.

Celem dowiedzenia się, kto numer naszego pisma wraz z opaską, zaadresowaną nie do p. S., skradł z pocztowego punktu rozdzielczego, poczyniliśmy odnośne kroki.

SPRAWA SĄDOWA

W dniu 27 grudnia r. z. znalazła się na wokandzie sądu okręgowego w Warszawie sprawa ks. Lorka przeciwko b. redaktorce naszego pisma, ob. Marji Jankowskiej, dotycząca ujawnionych przez nas w swoim czasie kosztów pogrzebu posła japońskiego, ochrzczonego w stanie nieprzytomnym przez nunc. Marmaggi'ego. O sprawie tej pisaliśmy niejednokrotnie. Sąd okręgowy w osobie sędziego Rybińskiego skazał ob. J. na 6 mies. aresztu, zawie-

*) Ze Wschodu światło.

szając wykonanie kary, oraz na 300 zł. grzywny. Obrona zapowiedziała apelację. — W miarę możności ogłosimy szczegółowy przebieg rozprawy sądowej, aby ujawnić tendencyjne sprawozdanie, ogłoszone w tej sprawie przez całą prasę klero-endecką.

W paru słowach

Wpadli do wody razem z grzechami. W związku z topieniem grzechów przez żydów z okazji sądnego dnia, załamał się w Samborze na rzeczce Młynówce mostek pod zgromadzonymi na nim żydami, którzy w liczbie 150 osób weszli nań topić swoje grzechy. Ponad czterdzieści osób wpadło do wody, na szczęście niegłębokiej. Skończyło się na zimnej kąpieli, na ranach i pogubieniu pieniędzy i kosztowności.

Po 5 gr. od pasażera na budowę kościoła. Wydział powiatowy w Bydgoszczy pobiera od każdego pasażera, jadącemi kolejkami wąskotorowemi, utrzymywanemi przez wydział, po 5 gr. na budowę kościoła w Brzozie. W ten sposób żydzi, prawosławni, protestanci i bezwyznaniowcy muszą się składać na budowę „świątyni" papieskiej, w której się modlić nie będą.

Wciąż germanizują. Prasa polska nie przestaje alarmować opinji publicznej, że kler katolicki na Śląsku opolskim nie przestaje germanizować ludności polskiej. W zaciekłości germanizacyjnej odznaczają się zwłaszcza proboszczowie o zniemczonych polskich nazwiskach (por. IKC 26.XI).

Nowy nuncjusz dla Czechosłowacji. Po wydaleniu w roku ub. nuncjusza Ciriaciego przez rząd czechosłowacki za mieszanie się w wewnętrzne sprawy państwa, Watykan, poczekawszy nieco, postanowił wysłać na jego miejsce nowego wichrzyciela do Pragi.

Ciekawa statystyka mszy. Z odczytu radjowego ks. red. Józefa Kubczyka w dn. 3.XI.34 dowiedzieliśmy się, że dziennie odprawia się na świecie 350.000 mszy. Jaka szkoda, że nie rozporządzamy tym czasem dla innych celów!

Coraz mniej amatorów do spowiedzi wielkanocnej. W związku z zapiską kronikarską, zamieszczoną w nr. 41 W. P. z r. 1934 na str. 1112 p. t. „Monity", nadesłano nam jeszcze dwa takie upomnienia ks. Gorgolewskiego, opatrzone liczbami kolejnemi, dochodzącemi do dwóch tysięcy. Nie wiemy ile „dusz" liczy parąfja matki boskiej bolesnej w Poznaniu, ale dwa tys. „dusz" (a może jest ich więcej?), które nie odczuły moralnej potrzeby „spowiadania się i komunikowania" przynajmniej raz na rok około t. zw. „wielkiej nocy", wydaje się nam odsetkiem poważnym.

Z PRASY

Magizm nauki polskiej

Wśród „podziękowań" dla „matuchny", jakich pełno w każdym N-rze „Rycerza niepokalanej", a będących dokumentami zdziczenia umysłowego nietylko polskich analfabetów, ale i ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem, znajdujemy w n-rze grudniowym na str. 383 następujące „podziękowanie:"

> Warszawa, dn. 19 września 1934 r.
>
> Dziękujemy pokornie Matce Najśw. za opiekę, jaką otaczała syna naszego na wyspach dalekiej północy (polska wyprawa polarna na Spitsbergen 1934 r.). Niepokalanej przypisujemy uratowanie jego życia podczas niebezpiecznego przejścia przez strumień lodowcowy. Ryngraf z wizerunkiem Matki Najświętszej, który miał przez cały czas wyprawy na piersiach, uchronił go i uratował mu życie. Polecamy się nadal wraz z synem opiece Niepokalanej.
>
> *Wdzięczni rodzice i syn. Różyccy.*

Ten syn, to dr. Stefan Zbigniew Różycki, geolog, asystent Uniw. Warszawskiego, członek polskiej wyprawy polarnej na Wyspy Niedźwiedzie. Nie wiemy więc, poco tam pojechał: czy w celach naukowych, czy dla wypróbowania magicznej mocy ryngrafu z wizerunkiem „niepokalanej" przy przejściu strumienia lodowcowego.

Jak czytelnicy nasi sobie przypominają, ryngrafy „zwyciężyły" w obu challenge'ach, choć pilot Gedgowd nie zwyciężył. Bo jak zaświadcza „Wieczór Warszawski" z dn, 12 września 1932 r. Nr. 259 w artykuliku o tragicznym wypadku Żwirki i Wigury pod Cierlickiem:

> Wśród szczątków samolotu znaleziono walizkę por. Żwirki z jego ubraniem wojskowem, dokumentami, fotografją żony z dzieckiem oraz trzy obrazki Matki Boskiej Ostrobramskiej.

co nie przeszkodziło pisemkom klerykalnym twierdzić, że śmierć obu zwycięzców w challenge'u z r. 1932 nastąpiła skutkiem pychy i bezbożnego pogwałcenia niedzieli, choć „Rycerz niepokalanej" z listopada 1932 r. oświadczył, że „ze śmiercią por. Żwirki traci „Rycerz" gorliwego czytelnika i propagatora". Ten gorliwy czytelnik „Rycerza" musiał niewątpliwie przeczytać odezwę niepokalańców, zamieszczoną w n-rze czerwcowym ich Rycerza, a zatytułowaną „Lotnikom ku uwadze". Oto ona:

> Powtarzające się coraz częściej w ostatnich czasach katastrofy lotnicze napawają nas zrozumiałem przerażeniem. Giną młode życia zupełnie bezużytecznie, bo nie w walce z wrogiem. Poza niepotrzebnem brawurowaniem, jest też jeszcze jedna przyczyna zła: przesądność lotników. Większość oficerów nosi przy sobie t. zw. maskotę czyli laleczkę z materjału, małpkę lub innego koczkodanika. Przytem wierzą w złe dni, nieszczęśliwe cyfry, a fotografowanie się prze odlotem uważane jest za zły omen. Gdyby zamiast tych amuletów, rze-

komo chroniących od wypadków, zawiesił każdy lotnik obrazek Matki Boskiej, albo cudowny jej Medalik,*) a przed odjazdem pomodlił się gorąco do najświętszej panny, polecając siebie jej macierzyńskiej opiece, toby napewno mniej było nieszczęśliwych wypadków. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby przed odlotem przystąpił do komunji św. Lecz o tem nie słyszy się wcale. Wzniosła rola nakłaniania serc ku bogu należy też do kobiety. Niech więc żony i matki natchną naszych dzielnych żeglarzy powietrznych, by porzucili zabobony i skierowali swą myśl ku bogu i prawdziwej i jedynej naszej opiekunce — Marji.

Skonfiskowano

Kłóci się to z napisem na tablicy marmurowej, wmurowanej w jedną ze ścian budynku fabrycznego Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych, ufundowanych przez LOPP w r. 1930, w których inż. Wigura pracował do ostatka. Napis ten brzmi:

„Powiedział Wódz: Ufność we własne siły tworzy wielkie narody i mocarstwa".

„We własne siły", a więc nie w siły postronne, czy nadprzyrodzone.

Jesteśmy tego samego zdania. Ale to nie przeszkadza, że różni księża Wyrębowscy będą dalej ględzili swoje. Od tego przecież są i za to im państwo płaci, aby przeczyli temu, co mówią państwowi laicyści.

Wyklęcie Stan. Grabskiego przez endeków

Prof. Stanisław Grabski, w młodości pozytywista i socjalista, a następnie bojowy endek, konfident zdobywcy Lwowa z r. 1914 hr. Bobrińskiego, „sypiący" przed nim niepodległościowców i legjonistów, b. minister oświaty w endeckim gabinecie, twórca najkorzystniejszego dla Watykanu, a tem samem najniekorzystniejszego dla Polski konkordatu, wierzgnął w świątecznym n-rze „Kurjera Warszawskiego" z dn. 23.XII.34 Nr. 352 przeciwko klero-endeckiemu ościeniowi, bo w artykule p. t. „Program działania", poświęconym mniejszościom narodowym, zajął takie, słuszne naszem zdaniem, stanowisko w sprawie żydowskiej:

> Jestem katolikiem... Nie potrafię zapomnieć, że apostołowie byli żydami, ani też dla modnych prądów wyrzec się przykazania: kochaj bliźniego. Nie wierzę, by można cokolwiek trwałego zbudować na nienawiści rasowej. Nie umiem się więc cieszyć z tego, że tam i ówdzie żydów biją, szczególnie tam, gdzie mogliby oni emigrować z Polski.

Prof. Grabski jest jednak za emigracją żydów z Polski, gdyż jest ich — jego zdaniem — za dużo. Nie mówi tylko, jak żydów do tego nakłonić. W każdym razie nie przez bicie i nie przez stosowanie środków mechanicznych, bo pisze dalej tak:

> „przez wypędzenie żydów, czy konfiskatę przedsiębiorstw żydowskich, jak to sobie różni nasi młodzi roją, nie stworzy się jeszcze polskiego mieszczaństwa. Raczej bowiem jest dziś w Polsce tylu żydowskich kupców i rzemieślników, bośmy własnego przemysłu i handlu nie wytworzyli, a nawet istniejący już w XVII wieku zabili — a nie: jest tak mało polskich przedsiębiorstw, bo się żydowskie rozmnożyły.
>
> Tylko środkami pozytywnego poparcia polskiego przemysłu i handlu zdołamy stworzyć silne polskie mieszczaństwo — a nie propagandą nienawiści rasowej.

To „nieprawomyślne" stanowisko zaatakowała „Gazeta Warszawska" w n-rze z dn. 29.XII, oświadczając, że „jej" katolicyzm nie przeszkadza bić żydów, gdyż zgadza się to całkowicie z przykazaniem bożem o miłości bliźniego, że doktryna narodowa tak samo jak i dogmaty katolickie, nie znoszą odstępstw i herezyj, i że „w zasadniczych poglądach na sprawę żydowską różnic w obozie narodowym niema i być nie może". „Gazeta Warszawska" oświadcza wręcz, iż całe społeczeństwo polskie dzieli na dwa obozy: na antysemitów i resztę. Kto nie jest za biciem żydów, ten do obozu narodowego należeć nie może.

Czyli innemi słowy prof. Grabski został wywołany z obozu endeckiego, jako wyklęta parszywa owca, która na sprawę żydowską ośmieliła się mieć własne indywidualne zdanie. A to wszak herezja!

Albo — albo?

„Gazeta warszawska" z 2.XI, cytując artykuł dra B. Dederki, zamieszczony w „Robotniku ekonomiście" o przeludnieniu wsi, narzeka na to przeludnienie, dochodzące w województwach południowych do 74 rolników na 100 ha. W Polsce ludność rolnicza wynosi 62% ogółu ludności, gdy w krajach o gęstości zaludnienia, zbliżonej do naszej, odsetek ten jest znacznie niższy. Np. na Węgrzech wynosi on 56%, w Austrji 29%, w Szwajcarji 26%, w Danji 32%. Rozsądek i najele-

*) Zam. maskotki, laleczki, małpki lub koczkodonika— tych podźwięków totemizmu, które tyleż znaczą, co i „medaliki" i „obrazki", uw. n.

mentarniejsza znajomość ekonomji każe „Gazecie warszawskiej" wypowiedzieć się przeciwko temu stanowi rzeczy. Ale mimo to taż „Gazeta warszawska" zamieszcza stale utyski najprzewielebniejszej swej dobrodziki, KAPry, że matki w Polsce wciąż zamało rodzą dzieci.

Albo, albo, bezzębna starowinko! Trzeba nareszcie powiedzieć swoim czytelnikom, zaczem się ostatecznie opowiadasz: za nieograniczonem przeludnieniem w duchu postulatów „obrotu" katolickiego, czy za zmniejszeniem przyrostu naturalnego i świadomem macierzyństwem *).

Dzieci francuskie o bogu

„Dobry wieczór" z 23.XI dał sprawozdanie z ankiety zorganizowanej przez tygodnik paryski „Marianne". Czternaściorgu dzieciom szkolnym obu płci w wieku od 11 do 15 lat zadano 15 pytań. Było tam również pytanie: „Czy wierzysz w boga? Co o nim wiesz? i jak go sobie wyobrażasz"? Odpowiedzi na nie były następujące:

— Wiem, że istnieje. Nie wiem, dlaczego? (11 letni synek handlowca).

— Nie wierzę w boga. (15-letni sierota, nienawidzący tych, którzy chcą wojny).

— Bóg to starzec z długą białą brodą, ale mnie nudzi. (13-letni synek generała).

— To duch, który jest wielki, ale go nie znam. (12-letnia córka aptekarza).

— To ktoś, bardzo wielki i bardzo piękny, który kieruje losami ludzkiemi. (12-letnia córka adwokata; chce być sekretarką swego ojca, a potem wyjść zamąż i mieć dużo dzieci).

— Mówią o nim w szkole, ale napewno go niema. (14-letni synek handlowca).

— Bóg musi istnieć, bo skądby się wziął pierwszy człowiek? (15-letni syn stolarza).

— Zdaje się, że bóg istnieje, ale nie wiem dobrze skąd? (13-letni syn mechanika).

— Nie wierzę w boga. Zbyt wiele o nim mówią. (12-letnia córeczka inżyniera, chce być sekretarką, a potem wyjść zamąż).

— Jest niewidzialny. Stworzył świat, a może potem umarł? (14-letni syn kasjera).

— To potężny duch, który wszystko może. (11-letnia córeczka lekarza).

*) Owszem, wypowiedziała się dnia 21.XI w art. „Czy nadmiar"? Jest za nieograniczonym przyrostem naturalnym i za jednoczesnem wyrzuceniem żydów z Polski, tudzież za podbojami. „Gaz warsz" powiada, że do ekspansji mamy tem większe prawo moralne (?), że przez długi czas byliśmy terenem ekspansji dla innych". Czyli skoro nas bito, bijmy teraz innych, skoro bić możemy. Byleby tylko zawsze ktoś kogoś bił. Na tem bowiem stoi cała „moralność" „chrześcijańskiej" dżungli, „moralność" hurra-patrjotycznego bandytyzmu i kleszej chciwości.

Z KSIĄŻEK

O wolnomularstwie czyli masonerji

„Wolnomularstwo w świetle encyklopedyj". Wypisy. Warszawa, 1934. Str. 360. Cena 5 zł. Dom Książki Polskiej.

Książka jest prawdziwą encyklopedją wolnomularską, gdyż oprócz danych o masonerji w encyklopedjach, zawiera jeszcze rozdział o masonerji z Historji Kościoła Katolickiego Ks. Archutowskiego, nazwiska wybitniejszych wolnomularzy polskich do 1821 r. (na 5-ciu stronach), nazwiska wybitniejszych wolnomularzy na całym świecie do ostatniego czasu (na 3-ch stronach), historję wolnomularstwa polskiego do 1821 r., statystykę wolnomularstwa na świecie z 1933 r., obszerne indeksy i spis wszystkich prac o wolnomularstwie i przeciw wolnomularstwu. Główną jednak częścią książki są wyciągi z encyklopedyj, dotyczące masonerji. Spis wyciągów obejmuje: Polskę—Encykl. Kościelną, Orgelbranda, Trzaski, Ewerta i Michalskiego: francuskie: Laroussa, Grande Encycl.; niemieckie: Meyera, Brockhausa, religijną: angielskie: Encykl. Britannica, religijną, Americana i New International. Szkoda, iż wydawcy nie uwzględnili również encyklopedyj: sowieckiej i włoskiej faszystowskiej, właśnie najbardziej ciekawych, gdyż rozpatrujących zagadnienia otwarcie ze specjalnego zasadniczego i wyraźnego punktu widzenia, gdy inne powyższe encyklopedje, z wyjątkiem religijnych, są nibyto bezstronne i objektywne.

Nie tu miejsce aby streszczać książkę lub tłomaczyć czytelnikowi, co to jest masonerja. Nadmienimy tylko, jak jej zasady formułuje Wielki Wschód Francji *) (str. 91). Są to zresztą zasady ogólnie przyjęte w ruchu wolnomularskim:

„WM, instytucja w swem założeniu filantropijna, filozoficzna i postępowa, oddaje się poszukiwaniu prawdy, studjom nad moralnością i solidarnością, wyrażoną czynem; pracuje nad moralną i materjalną poprawą, nad intelektualnem i społecznem doskonaleniem ludzkości. WM opiera się na zasadach wzajemnej tolerancji, szacunku dla innych i dla siebie, zupełnej wolności sumienia (dlatego kościół katolicki tak ją zwalcza. uw. n.). Uważając, że koncepcje metafizyczne należą wyłącznie do dziedziny indywidualnej jego członków, wolnomularstwo uchyla się od wygłaszania jakichkolwiek twierdzeń dogmatycznych. Dewizą WM jest: „Wolność, Równość, Braterstwo".

„Wolny mularz uważa za swój obowiązek rozciąganie na wszystkich członków ludzkości więzów braterstwa, łączących wolnomularstwo na całej kuli ziemskiej. WM zaleca swym adeptom propagandę (tych zasad, uw. n.) słowem, pismem, przykładem. Każdy wolny mularz ma prawo ogłaszania swych poglądów na kwestje WM.

„Wolny mularz uważa za swój obowiązek, w każdej sytuacji, wspomagać, oświecać i osłaniać

*) Hierarchja lóż jest następująca: Loże, Wielkie loże krajowe (związek poszczególnych lóż krajowych) i Wielkie Wschody krajowe z Wielkim mistrzem na czele. Mogą one przybierać różne nazwy przeważnie symboliczne. Loża wyższa, mająca prawo wtajemniczania w najwyższe stopnie—zwie się Wielkiem Kolegjum Rytów (obrządków, str. 94). Loże krajowe działają autonomicznie.

swego brata, nawet za cenę swego życia, bronić go przed niesprawiedliwością. WM uważa pracę za jeden z naczelnych obowiązków człowieka. Ceni jednakowo pracę rąk i pracę umysłową".

WM. nie jest towarzystwem tajnem, jakto twierdzą różni ignoranci, jest tylko stowarzyszeniem zamkniętem, to zn. że nikt poza jego członkami nie bierze udziału w pracach związku. Takiemi są przecież i wszystkie tow. akcyjne i konferencje biskupów. Tajemnicą są tylko znaki rozpoznawcze i obrzędy. WM. jak każde stowarzyszenie jest zarejestrowane i podlega prawu o stowarzyszeniach (str. 90, 204 n.). Członkowie dzielą się na stopnie: ucznia, czeladnika i mistrza. Każdemu stopniowi odpowiadają specjalne znaki i godła o znaczeniu symbolicznem, które można poznać tylko drogą „wtajemniczenia". Do wtajemniczenia i do praw, związanych z tytułem wolnomularza, można dopuścić tylko tego, kto ma conajmniej 21 lat, ma nieposzlakowane i imię i obyczaje, uczciwe, wystarczające środki utrzymania, wykształcenie dostateczne do zrozumienia nauki wolnomularskiej i zamieszkuje conajmniej od 6 miesięcy okrąg, w którym jest położona loża lub miejscowość w promieniu 100 km. Członkiem związku mogą zostać i małoletni za zgodą rodziców lub opiekunów, lecz nie mogą zostać ani czeladnikami ani mistrzami przed ukończeniem 21 lat (str. 92 n.). Tytuł wolnomularza traci się wraz z przywiązanemi do niego prawami i przywilejami wskutek niehonorowego postępowania, wykonywania zawodu wyraźnie zniesławiającego w opinji publicznej i pogwałcenia zobowiązań wolnomularskich, powziętych w chwili wtajemniczenia (94). Wolnomularze nazywają się pomiędzy sobą „braćmi". „Siostrami" nazywają żony i narzeczone swych członków. Przysięgi żadnej nie składają, dają tylko słowo honoru, że zachowają w tajemnicy znaki rozpoznawcze i rytuał loży (str. 90). Jako strój w lożach obowiązują fraki, cylindry i białe rękawiczki (str. 204). Liczba stopni jest zależna od przyjętego w danej loży rytuału. Najwięcej ma ich rytuał szkocki, bo 33 (str. 180 n.).

Co zaś do spraw nas obchodzących, to większość lóż zwalcza klerykalizm, a nawet same zasady i podstawy wyznań i religji. Loże francuskie i wogóle romański odłam masonerji jest nastrojony zdecydowanie antyklerykalnie, a nawet ateistycznie. Wielki Wschód Francji nietylko usunął ze swych „prac" czyli obrządków biblję, ale wykreślił nadto ze swej konstytucji zdanie, że WM. opiera się na wierze w istnienie boga (najwyższego budowniczego świata) i w nieśmiertelność duszy, co stanowi podstawę ideologiczną wszystkich innych lóż. Dlatego loże te nie przyjmują na swych członków ateuszy i wyznawców materjalistycznego poglądu na świat, a nawet wykluczają tych członków, którzy stali się po przyjęciu ateuszami lub wyznawcami materjalistycznego poglądu na świat (str. 200 n). Ateistyczne stanowisko Wielkiego Wschodu Francji tak oburzyło loże niemieckie, angielskie i amerykańskie, że z nim zerwały wszelkie stosunki (str. 201). Jestto, jak widzimy, typowy fanatyzm bez źdźbła tolerancji.

Zasadniczo w lożach nie wolno poruszać przekonań religijnych politycznych. Ponieważ w nich ma obowiązywać zupełna pod tym względem tolerancja, wiele lóż nic zajmuje się wcale zagadnieniami religijnemi, a nawet są takie, które hołdują zasadom tej czy innej pozytywnej religji. Dlatego wśród masonów widzimy również i duchownych, nawet katolickich (są tacy, co utrzymują, że i wielu papieży było masonami). Książka wymienia wśród polskich masonów arcybiskupa gnieźnieńskiego Podoskiego i bpa wileńskiego Puzynę (str. 4 i 5).

Książka zawiera tyle pozytywnego materjału, że po jej przeczytaniu nawet profan — niewyłączając ambonowej klienteli, zorjentuje się doskonale w celach, zadaniach i organizacji masonerji i oduczy się wreszcie bezmyślnego powtarzania różnych niestworzonych bajd na ten temat, któremi tak chętnie raczy swoich ubogich duchem kler katolicki i jego „dobra prasa".

Na str. 336 n. została podana statystyka lóż i ich członków w Europie i na całym świecie wg. kalendarza Dalena na rok 1933/34. Wg. tych danych Europa liczyła w r. ub. 8.920 lóż (w tem Polska 11) i 722.620 członków (w tem Polska 450). Na całym zaś świecie było w r. ub. 28.581 lóż i 4,317.720 członków *).

Książka została wydana niewątpliwie przez polską masonerję, bo przecież nikomu innemu poza nią nie chodziłoby o dobre imię WM. Świadczy o tem również i symboliczny niebieski kolor napisu na okładce (por. str. 204). Książka ta ma ten sam charakter informacyjny, co i książka p. Baryckiej o stosunku kleru do państwa i szkoły, co bynajmniej nie oznacza, że wydała ją masonerja polska.

W roku ub. ukazało się w takiej samej identycznie szacie niedokończone wskutek śmierci autora studjum prof. teologji protestanckiej **Karola Seriniego** p. t. „Symbol w wolnomularstwie" (W-wa, 1933, str. 50 i 2 nlb. cena 1.50).

Dlaczego jednak wolnomularze polscy wstydzą się do tego przyznać i działają nie jawnie? Wszakże masonerja na Zachodzie pracuje otwarcie, a we Francji, w Turcji, w Brazylji nawet wprost afiszuje się publicznie. O działalności przeto naszych wolnomularzy obecnie nic niestety powiedzieć nie możemy. Z dotychczasowych ich wydawnictw też nic nie dowiedzieliśmy się o tem. Nie wiemy, czy są naszymi sojusznikami, czy też wrogami i łączenie naszego ruchu z ruchem masońskim może być tylko wynikiem grubej niewiedzy lub też złej woli.

Jednak z całości oznaczonej książki wynikałoby raczej, że polscy masoni chcą delikatnie oczyścić się w oczach swych dotychczasowych wrogów z wielu zarzutów, które im dotychczas stawiano, specjalnie zaś w kierunku rzekomo wyjątkowo gwałtownego zwalczania religji i kleru.

Niemniej jednak to obszerne dzieło godne jest przeczytania przez wolnych myślicieli, z którego dowiedzą się b. wielu rzeczy o duchu wolnomularskim.

J. Lit.

---

*) W ostatnich czasach KAPra i Gaz. Warsz. zaczęły alarmować swoich czytelników nowym żydowskim, a nie b. groźnym dla nich odłamem masonerji pod nazwą „B'nai B'rith" (synowie związku). Radzimy tym jegomościom przeczytać sobie wzmianki o tej organizacji na str. 208 i 225, z których się dowiedzą, że „B'nai B'rith" wcale nie jest organizacją masońską.

Nasz konkurs na pieśń programową

Niniejszem ogłaszamy konkurs na tekst 3 — 4 strofowej pieśni programowej, wyrażającej w sposób zwięzły hasła i dążności społeczne wolnych myślicieli.

Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 1 marca r. b. Do każdego utworu, opatrzonego godłem, należy dołączyć zaklejoną kopertę z temże godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Za utwory, uznane przez sąd konkursowy za najlepsze z nadesłanych, wyznaczamy 3 nagrody: I-szą w wysokości zł. 75, II-gą w wysokości zł. 45 i III-cią w wysokości zł. 30.

Utwory nagrodzone stają się własnością Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego" i mogą być rozpowszechniane zapomocą druku. estrady, radja i w sposób mechaniczny, podkładane pod muzykę i wykonywane solo lub w zespołach. Nie ogranicza to bynajmniej praw autorów do zamieszczania nagrodzonych utworów w zbiorach ich prac literackich.

Redakcja zastrzega sobie prawo zatrzymania niektórych spośród nienagrodzonych utworów po porozumieniu się z autorami.

Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony w jednym z najbliższych n-rów W. P.

REDAKCJA

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 5 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Janina Rasiówna wygłosi odczyt p. t. „O SEKSUALNEM UŚWIADOMIENIU MŁODZIEŻY".

W dniu 12 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Maurycy Urstein wygłosi odczyt p. t. „DLACZEGO MUSIMY UMRZEĆ"?

W dniu 19 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Wiesław Sten wygłosi odczyt p. t. „ŻYWOT ŚW. FRANCISZKA Z ASSYŻU".

Do niniejszego n-ru dołącza się „Błyski Wolnomyślicielskie" Nr. 1

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4 50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 20.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 667-71.